

Anna Wasak, Robert Mazurek

Radzyń Podlaski

Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 7

Pierwsza połowa 2018 roku przyniosła dwie edycje „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Gościem spotkania oznaczonego numerem 23 był Marek Fiedler. Potomek wybitnego podróżnika i przyrodnika Arkadego Fiedlera przyjechał do Radzyna z opowieściami o Wyspie Wielkanocnej. Towarzyszył mu syn Marek Oliwier, który wspólnie z ojcem odbył podróż na tę niezwykłą wyspę. Z kolei w ramach 24. edycji cyklu nasze miasto odwiedził Szymon Radzimierski – jedenaścieletni łowca przygód, podróżnik, bloger, pisarz i aktor. Pomimo młodego wieku odwiedził on już ponad 30 krajów, a relacje ze swoich wypraw regularnie zamieszcza na blogu www.planetkiwi.pl, który prowadzi w dwóch językach (po polsku i angielsku) od ósmego roku życia.

Ponadto organizatorzy – Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury i Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim – przygotowali dwie imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami”. Pierwszą z nich była wizyta Marii i Przemysława Pilichów, autorów książki „Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat”. Jej tematem byli polscy podróżnicy, odkrywcy i badacze. Było to spotkanie o podróżach nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, wędrówka po całym świecie, także po historii Polski. Kolejną ciekawą propozycją była wystawa i slajdowisko „Tybet. Wokół Świętej Góry Kajlas” autorstwa Dariusza Czerniaka. Kiedy tylko podróżnik dowiedział się, że Radzyń jest miejscem spotkań z globtroterami, przy okazji podróży z Białegostoku do Sandomierza „wprosił się”, by przedstawić swoją wyprawę na „dach świata”.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” już dawno zapewniły sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzyskim życiu Radzyna. Dlatego warto do tych spotkań wracać, warto je utrwalać na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego”.

„Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat”

Gośćmi Roberta Mazurka w ramach styczniowej edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” byli Maria i Przemysław Pilichowie. Tym razem tematem nie były podróże, których w życiu odbyli wiele, a ich książka o wielkich, ciekawych polskich podróżnikach, odkrywca, badaczach. Była to opowieść o podróżach nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, wędrówka po całym świecie, także po historii Polski – od XIII do II połowy XX wieku, szczególnie po dramatycznych losach polskiej inteligencji pod zaborami.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Zasłużeni „dla poznania świata i rozwoju światowej nauki”

Książka „Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat” traktuje o 33. wybitnych Polakach: polarnikach, odkrywca, antropologach, badaczach Syberii, naukowcach-kartografach, geologach, ale także świetnych pisarzach (Jan Potocki, Wacław Seweryn Rzewuski, Wacław Sieroszewski) i bohaterach znanych utworów literackich (Maurycy Beniowski, Ignacy Domeyko).

Zasadą autorów było, że piszą o osobach już nieżyjących, wybierali postaci zasłużone „dla poznania świata i rozwoju światowej nauki”. Połowa z nich to nazwiska znane, popularne, druga część – to badacze zasłużeni, jednak zapomniani. Jak podkreślają autorzy, znakomita większość urodziła się na Kresach Wschodnich, a jeśli chodzi o kierunki podróży – to przeważa Syberia i okolice Kaukazu. – To efekt naszych skomplikowanych, narodowych losów, bo wielu polskich patriotów, przedstawicieli inteligencji wywodzącej się z mieszczaństwa i drobnej szlachty zo-

stało zesłańcami czy żołnierzami wcielonymi do wojska rosyjskiego – podkreślał Przemysław Pilich – i to począwszy od XVII wieku, przez konfederację barską, powstania narodowe XIX wieku – po lata 50. XX wieku. Jako ludzie wykształceni, którzy swe położenie wykorzystali do badań geograficznych, geologicznych, kartograficznych, etnograficznych polscy zesłańcy położyli ogromne zasługi dla poznania Syberii i Kaukazu, ale także w cywilizowaniu Rosji oraz rozpoznawaniu jej bogactw naturalnych, które są podstawą jej potęgi do dziś. Innym udało się uciec z zesłania i badali inne kontynenty.

Ale polskie odkrywanie świata nie rozpoczęło się od zaborów. Wśród podróżników zaprezentowanych w książce Marii i Przemysława Pilichów mamy przedstawicieli różnych epok – począwszy od średniowiecza. To Polak, franciszkanin noszący imię Benedykt jako wysłannik papieża Innocentego IV do Wielkiego Chana odkrył dla Europy daleką Azję – przekroczył w Mongolii Góry Changajskie i dotarł aż do rzeki Orchon. Natomiast Jan z Kolna – pozostając w służbie duńskiej był w Ameryce z Wikingami kilkanaście lat przed Krzysztofem Kolumbem.

Co ma Domeyko do dinozaurów?

Maria i Przemysław Pilichowie w wielu przypadkach prowadzą prywatne śledztwa, szczególnie gdy spotykają różne wersje, interpretacje faktów. W ten sposób odkrywają nowe fakty, powiązania osób, pokrewieństwa, znajdują polskie korzenie znanych postaci. Ciekawym aspektem ich badań jest śledzenie sławy podróżników, ich upamiętniania. Okazuje się, że w wielu przypadkach, choć nie funkcjonują w pamięci ogólnopolskiej, ich upamiętnianiem zajmują się społeczności lokalne, z miejscowości, z którymi byli w różny sposób związani. Szukają tablic, form obchodów związanych z nimi rocznic jak festyny, wydawnictwa. W tej dziedzinie nie do przebicia jest być może w skali światowej Ignacy Domeyko.

Przyjaciel Adama Mickiewicza uwieczniony w III cz. „Dziadów” w postaci Żegoty, jako powstaniec listopadowy nie miał możliwości powrotu na ziemię polskie. Na zaproszenie rządu chilijskiego udał się do Chile, gdzie przebywał 46 lat. Jego zasługi dla tego kraju są olbrzymie i zostały docenione. Był geologiem, odkrył w Chile złoża srebra, miedzi, węgla kamiennego, opracował mapę geologiczną kraju, stworzył szkolnictwo górnicze i geologiczne zreorganizował szkolnictwo wyższe. 16 lat był rektorem na stołecznym uniwersytecie w Santiago, stworzył pierwszą bibliotekę naukową, podniósł poziom uniwersytetów do europejskiego. Chilijczycy nazywali go apostołem nauki, Argentyńczycy – El Gran Sabio Polaco (Wielki Mędrzec Polski). Cieszył się powszechnym szacunkiem za życia, upamiętniano go po śmierci nadając jego imię ulicom, placom, miejscowościom, portom, górom, lotnisku, minerałom, stowarzyszeniu górniczemu. Naliczono 139 nazw upamiętniających uczono. „Domeykomania” trwa do dziś i przejawia się w nadawaniu nazwiska Domeyki: związkowi piłki nożnej, zespołowi tańca religijnego, płycie z muzyką disco, lisowi i dinozaurowi, którego szczątki odkryto w 2003 roku.

Mówi się nawet o wszczęciu procesu beatyfikacyjnego.



Fot. Tomasz Młynarczyk

„Jestem Polakiem i katolikiem”

Uczony nie zapomniał, że jest Polakiem. Gdy dziwiono się że po 46. latach świetnie mówi po polsku odpowiadał: „Jakże chcecie Panowie, żebym zapomniał, skoro zawsze myślałem, modliłem się i kochałem po polsku”.

Podobnie Leon Barszczewski – wojskowy, uczony, podróżnik, fotografik. Odbył 20 podróży po Azji środkowej, dla których bazą wypadową była Samarkanda. Był ceniony w świecie naukowym Rosji, robił karierę wojskową. Choć nosił mundur rosyjski, czuł się Polakiem. Choć po śmierci rodziców jako dziecko został odebrany dalszej rodzinie, przez lata rusyfikowany, nie zapomniał języka polskiego, nie wyrzekł się wiary katolickiej. „Nie zgadzam się na przyjęcie prawosławia, jestem Polakiem i katolikiem” – odpowiedział, gdy zaproponowano mu zmianę wyznania, co było warunkiem do dalszej kariery wojskowej. Za to karnie został przeniesiony z Samarkandy do... Siedlec. Tu założył szkołę handlową dla dziewcząt, istniejącą do dziś jako II LO im. św. Królowej Jadwigi.

Szczególnym sentymentem Maria Pilich darzy Wacława Sieroszewskiego – ucznia szkoły, w której uczy autorka książki – obecnego Technikum Kolejowego w Warszawie. Zesłaniec, podróżnik, etnograf, geograf, jeden z najpopularniejszych pisarzy połowy XX wieku. Za działalność rewolucyjną trafił do osławionego X pawilonu Cytadeli, na jednej ze ścian znalazł wydrapane nazwisko ojca.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Zesłany w wieku 21 lat „do najdalszych krańców wschodniej Syberii”, trafił do Jakucji, gdzie przebywał 12 lat. Miejsce kary uczynił polem badań naukowych: badał kulturę Jakutów, czego owocem była praca „12 lat w kraju Jakutów”. Badał też Kaukaz, pisał o Korei.

W 1914 roku w wieku 56 lat zgłosił się do Legionów Piłsudskiego jako szeregowiec.

Rowerem przez Afrykę

Inne niż polityczne względy spowodowały, że podróżnikiem został Kazimierz Nowak. Po tym, jak stracił pracę, postanowił zarabiać, pisząc relacje z podróży. Gdy wyruszył po raz pierwszy, miał kilkanaście złotych, pióro, aparat fotograficzny, rower i dużo silnej woli. Zafascynowała go Afryka. W latach 30. XX wieku przez 5 lat przejechał Czarny Ląd z północy na południe i z powrotem (w linii prostej ok. 16 tys. km). Swoje wojaże przypłacił życiem – zmarł wycieńczony po dwukrotnym przejściu malarii, w wieku zaledwie 40 lat. Zebrane relacje z podróży ukazały się w formie książki dopiero w 1990 roku. Jego podróże inspirują współczesnych – w Poznaniu, skąd pochodził, powstała Fundacja im. Kazimierza Nowaka, wydawane są książki dla dzieci, komiksy, gry planszowe, powstał film animowany w oparciu o jego relację z podróży.

To jeszcze nie wszyscy podróżnicy, o których mówili Maria i Przemysław Pilichowie, nie wszystkie ich zasługi dla odkrywania świata i rozwoju nauki. Warto sięgnąć po książkę. To fascynująca lektura.

Na zakończenie spotkania nie zabrakło ciepłych słów i podziękowań. Maria i Przemysław Pilichowie otrzymali m.in. pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Tradycyjnie można było też zakupić książkę z autografami autorów.

Na spotkanie zaprosił Burmistrz Radzyna Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Sponsorami wydarzenia były: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat”.

Anna Wasak
26.01.2018 r.

Maria i Przemysław Pilichowie – wspólnie są autorami wielu publikacji, m.in. „Ziemia kielecka: panorama turystyczna”, „Ponidzie”, „Polska. Ilustrowany przewodnik” i „Nobliści znad Wisły, Odry i Niemna” (seria „Ocalić od zapomnienia”). Są także autorami licznych artykułów o tematyce krajoznawczo-turystycznej, m.in. do: „Rzeczpospolitej”, „Życia Warszawy”, „Poznaj Swój Kraj” i „Poznaj Świat”. Piszą również o kulturze, sztuce i nauce innych krajów, np. Francji, Austrii, Hiszpanii, Włoch i Słowacji. Oboje są przewodnikami turystycznymi, pilotami wycieczek i wykładawcami. Wyróżnieni zostali wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i organizacji społecznych.



Fot. archiwum Marka Fiedlera

Marek Fiedler – urodził się 29 maja 1947 r. w Londynie. Jest wnukiem wydawcy Antoniego Fiedlera oraz synem wybitnego podróżnika i przyrodnika Arkadego Fiedlera.

Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, jednakże jurystą nie został, gdyż bardziej pociągały go podróże, świat Indian i innych odległych kultur. W 1974 r. wspólnie z ojcem Arkadym, bratem Arkadym Radosławem i żoną Krystyną założył Muzeum-Pracownię Literacką Arkadego Fiedlera z Ogrodem Kultur i Tolerancji w Puszczykowie.

Wspólnie z ojcem Arkadym napisał powieść „Indiański Napoleon Gór Skalistych” (1982), przejmując historię cynizmu najeźdźców i heroizmu skazanych na przegraną gospodarzy tych ziem. W 1980 r. towarzyszył ojcu w podróży do Kanady, podczas której odwiedził m.in. indiańską wieś Obidżuan – tę samą, którą ojciec poznał czterdzieści pięć lat wcześniej i opisał w książce „Kanada pachnąca żywicą”. Efektem tej wyprawy była druga wspólna z ojcem książka pt. „Ród Indian Algonkinów” (1984). Ponadto, zafascynowany światem Indian, napisał powieści poświęcone wielkim dziewiętnastowiecznym wodzom, dla których obrona własnego ludu przed zachłanną inwazją białych ludzi była życiowym celem. Były to powieści: „Szalony Koń” (1988) i „Siedzący Byk” (2006).

Marek Fiedler odbył też szereg innych podróży, m.in. z synem Radosławem do Meksyku oraz z synem Markiem Oliwierem do Anglii w poszukiwaniu śladów lotników z Dywizjonu 303, a także do Peru, Boliwii i na Wyspę Wielkanocną. Zaowocowały one wystawami fotograficznymi: „Dywizjon 303”, „Meksyk – śladami Pierzastego Węża”, „W krainie Inków” i „Rapa Nui – zdumiewająca wyspa posągów”. W 2017 r. wydał książkę pt. „Mała wielka Wyspa Wielkanocna”.

Rapa Nui to nikły punkcik geograficzny zagubiony w bezmiarze Pacyfiku.

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Markiem Fiedlerem

Jak narodził się pomysł podróży na Wyspę Wielkanocną, w którą wyruszył Pan z synem Markiem Oliwierem?

W naszym prywatnym muzeum podróżniczym w Puszczykowie, poza oryginalnymi pamiątkami przywiezionymi z całego świata przez mego ojca Arkadego Fiedlera i nas synów, znajduje się ogród, który nazwaliśmy Ogrodem Kultur i Tolerancji. Umieściliśmy tam różne monumenty autorstwa utalentowanego rzeźbiarza Zygmunta Konarskiego. Na podstawie dostarczonych przez nas zdjęć i pomiarów wykonał on m.in. kopię Kalendarza Azteków czy Bramę Słońca z Tiahuanaco. Stworzył też sześciometrową replikę posągu *moai*, choć na Wyspie Wielkanocnej nigdy nie byliśmy. Za każdym razem, kiedy wychodziłem do ogrodu i patrzyłem na tę figurę, coraz mocniej marzyłem, by poznać Rapa Nui. Bo to zakątek o dramatycznej i fascynującej historii, a także miejsce kryjące wiele tajemnic. Namówiłem syna i razem spełniliśmy marzenie.

W przeszłości odbył Pan wiele podróży ze swoim ojcem Arkadym. Czy rodzinne poznanie świata jest już tradycją rodziny Fiedlerów?

Dwukrotnie towarzyszyłem ojcu w podróżach do Indian Ameryki Północnej. Napisałem wspólnie dwie indiańskie książki. Podróże z ojcem były najpiękniejszą rzeczą, jaka w życiu mi się przytrafiła. Obecnie najchętniej wyjeżdżam w świat z moimi synami. Lubię z nimi wymieniać myśli i spostrzeżenia; razem dochodzimy do różnych ciekawych wniosków. Co dwie lub trzy głowy, to nie jedna.

Pana ojciec to legendarna postać i podróżniczy pionier. Czy sądzi Pan, że w dobie łatwych podróży i masowej turystyki, można jeszcze być odkrywcą?

W puszczykowskim muzeum mamy zdjęcie z Machu Picchu. Mój ojciec był tam w 1970 r. Na fotografii poza nim wśród ruin podniebnego miasta nie widać żywej duszy. Dziś w kadrze znalazłoby się pewnie pół tysiąca turystów. Kilkadziesiąt lat temu podróże zapewne były większym przeżyciem, ale zawsze, także dziś, można dokonać własnych odkryć. Tak było z nami na Wyspie Wielkanocnej. Staraliśmy się zrozumieć jej historię, otaczając ją tajemnice, intrygujące zagadki. To była niezapomniana podróż.

A jakim kompanem w podróży był Arkady Fiedler?

Wymagającym. Mój ojciec przed każdą podróżą starannie się do niej przygotowywał. Studiował literaturę, zgłębiał historię, antropologię, geografę regionu, który zamierzał odwiedzić. Dzięki temu każda jego wyprawa była ciekawa i owocna. Nasz wyjazd na Wyspę Wielkanocną, gdyby nastąpił bez należytego przygotowania, tylko po to, żeby pstryknąć trochę zdjęć, może i byłby przyjemny, ale ja uważałbym go za stratę czasu i pieniędzy. W ten sposób sprzeniewierzyłbym się też rodzinnej tradycji.

Skąd się wzięła nazwa Wyspy Wielkanocnej?

Wyspę w 1722 r. odkryli Holendrzy. Ponieważ przypadała akurat Niedziela Wielkanocna, nazwali ją Paasch Eyland – Wyspą Wielkanocną. Jednak dla rdzennych mieszkańców jest to nazwa narzucona. Oni używają polinezyjskiego miana – Rapa Nui („Wielka Skała”).

Jeden z rozdziałów książki zatytułował Pan „Najsamotniejsze miejsce na świecie”.

Dlaczego?

Wystarczy spojrzeć na mapę: Rapa Nui to nikły punkcik geograficzny zagubiony w bezmiarze Pacyfiku, oddalony od Ameryki Południowej o około 3700 kilometrów, a od najbliższej zamieszkanego wysepki Pitcairn o 2086 kilometrów. Trudno się dziwić, że spośród wszystkich wysp globu, na których żyją ludzie, Rapa Nui zyskała miano najbardziej samotnego miejsca na świecie. Opinia ta tak mocno przylgnęła do wyspy, że nadal często pojawia się w podróżniczych reportażach. A przecież wszystko się zmieniło, odkąd w latach 60. XX w. zbudowano tu lotnisko i zaczęli pojawiać się turyści.

Swoją sławę Wyspa Wielkanocna zdobyła dzięki tajemniczym posągom moai. Może Pan coś więcej o nich powiedzieć.

Europejczycy początkowo sądzili, że posągi wyobrażają bogów. Jednak mylili się. Tubylcy zwali je *moai* – „wizerunkami”, a dokładniej *moai mata mata ariki* – „wizerunkami twarzy wodzów”. Pomniki nosiły różne imiona i najwyraźniej upamiętniały zmarłych przywódców. Wyspiarze wierzyli, że ich wodzowie władają nadprzyrodzoną mocą *mana*. Aby ta dobroczynna energia nie ginęła, kiedy wódz umierał, rzeźbili *moai*, w którym skupiała się *mana* zmarłego. Posąg ustawiali na wybrzeżu na kamiennej platformie, twarzą do wyspy. Spoglądał na ziemię swego rodu i nadnaturalną energią wspierał i chronił potomków.

Pamiętajmy, że Rapanujczycy, żyjąc na najsamotniejszej wyspie odcięci od świata, musieli się zmagać z poczuciem dojmującej, przytłaczającej izolacji. W tej sytuacji bardzo potrzebowali wsparcia „żywych twarzy przodków”. Codzienny widok tych budzących szacunek, emanujących krzepiącą mocą i powagą oblicz, pozwalał im przezwyciężyć lęk osamotnienia, był jak kojący balsam na nurtujący ich niepokój. Ogromną większość posągów wykuli w tufie wulkanicznym w kamieniołomie wulkanu Rano Raraku, gdzie do dzisiaj można podziwiać pozostałości zdumiewającego warsztatu rzeźbiarskiego na stokach wygasłego wulkanu. Wokół tego miejsca najgłębiej wyczuwa się tajemnicę Wyspy Wielkanocnej.

A w jaki sposób moai były transportowane z kamieniołomów w głąb wyspy?

Kiedy pytano Rapanujczyków, jak to się odbywało, odpowiadali niezmiennie: *moai* same szły! Wodzowie obdarzeni energią *mana* nakazywali im ruszać w drogę. Badacze uznali te wyjaśnienia za bajdurzenie ludzi, którym mieszały się legendy z rzeczywistością. Jednak obdarzony wyobraźnią inżynier Pavel z Czech wziął sobie do serca opowieści o kroczących wielkoludach. Stworzył czterometrowy, ważący 12 ton posąg z cementu. Podzielił 16 pomocników na dwie grupy. Za pomocą lin

przywiązanych do głowy posągu pierwsza grupa lekko przechyliła stojącą figurę, druga zaś, ciągnąc inne liny opasujące korpus rzeźby, zmusiła ją do wykonania ćwierć obrotu w lewo, następnie w prawo – i *moai* zaczął „kroczyć” po placu.

W ostatnim czasie „metoda Pavela” zyskała wielkich zwolenników. Tubylczy archeolog Sergio Rapu przekonująco wykazał, że *moai* uformowano tak zmyślnie, by mogły całkiem swobodnie „kroczyć” w pionie. Także amerykańscy badacze Terry Hunt i Carl Lipo są przekonani, że wędrowka *moai* metodą „na chód” była znacznie efektywniejsza niż transportowanie ich w poziomie.

Czyżby więc zagadka wędrujących posągów została ostatecznie wyjaśniona? Zachowałbym w tej kwestii ostrożność. Po zaznajomieniu się m.in. z osobliwą charakterystyką dawnych dróg posągów, skłaniam się do zdania, że Rapanujczycy byli tak pomysłowymi twórcami, iż stosowali zapewne różne sposoby transportu figur, w zależności od ich wymiarów i ciężaru oraz uciążliwości, a także długości drogi, którą musiały pokonać.

Przez kogo bezpowrotnie została zniszczona kultura wyspy?

W wielu historycznych książkach wyspiarzy oskarża się o to, że sami zniszczyli swoją cywilizację, doprowadzając do katastrofy ekologicznej i bratobójczych walk o kurczące się zasoby. Tymczasem było dokładnie na odwrót: kryzys spowodowały siły zewnętrzne, a Rapanujczycy mimo ciężkich ciosów przetrwali. W XVII w. faktycznie doszło do wytrzebienia lasu na wyspie; pozbawione osłony drzew ubogie ziemie ulegały erozji. To jednak nieprawda, że doprowadzili do tego wyłącznie tubylcy. Wyspa zmagiła się z plagą szcurów, które przybyły na nią wraz z ludźmi. To właśnie żarłoczne gryzonie, pożerając nasiona miejscowej palmy były w głównej mierze sprawcami wyniszczenia palmowych gajów. Jednak wyspiarze, dając dowód niewątpliwego geniuszu i pomysłowości, znaleźli rozwiązanie problemu. Stworzyli niezwykle kamienne ogrody, które skutecznie chroniąc glebę przed wietrzeniem i wypłukiwaniem, uratowały ich zagrożone uprawy. W tradycyjnym rolnictwie oczyszcza się pola z kamieni. Na Rapa Nui ludzie pokrywali swoje działki głazami, zostawiając tylko szpary dla kiełkujących roślin. Kamienie pomogły utrzymać wilgoć i odpowiednią temperaturę gleby (w dzień nagrzewały się na słońcu i oddawały ciepło w nocy).

Do prawdziwego upadku cywilizacji na wyspie doprowadzili biali łowcy niewolników w drugiej połowie XIX w. To ich brutalne rajdy oraz choroby białego człowieka przyniosły Rapanujczykom straszne nieszczęścia. Wtedy wyginęła elita tego ludu. Więcej: niemal cała Rapa Nui umarła. Zdziśnięci wyspiarze utracili najcenniejszą wartość – zbiorową pamięć historyczną i kulturową. Powstała ogromna wyrwa w ich życiu. Dlatego odtworzenie dziejów Rapa Nui jest dzisiaj takie trudne. Nie przypadkiem niemal każda książka opowiadająca o Wyspie Wielkanocnej w samym tytule zawiera słowo: **TAJEMNICZA!**

Do 1840 r. wszystkie pomniki zostały obalone. Czy udało się Panu znaleźć rozwiązanie tej zagadki?

Według wierzeń tubylców, jak wiemy, *moai* miały emanować energią *mana* chroniącą wyspiarzy, zapewniającą im dobre plony i połowy. Jednak w XVII w., gdy

zabrakło drzew, to kamienne ogrody, a nie magiczne moce posągów uratowały zagrożone uprawy. Kiedy w 1722 r. przybyli Holendrzy, pojawiły się kolejne kłopoty. Biali zaczęli strzelać do Rapanujczyków, choć ci witali ich z entuzjazmem; żyjąc dotąd w osamotnieniu, cieszyli się na widok przybyszów. *Mana* znów zawiodła: nie ochroniła mieszkańców przed kulami. Potem zjawili się Hiszpanie i Anglicy. Przybysze mieli wspaniałe statki, świetne ubiory. Rapanujczykom iskrzyły się oczy na widok kapeluszy, kurtek, tkanin i wielu innych cudów, które tamci przywieźli. Wyspiarzy ogarnęła istna gorączka posiadania tych dóbr. Im namiętniej ich pożąдали, tym bardziej odwracali się od *moai*. Wtedy zaczęli ściągać posągi z platform. Ci ludzie mieli w sobie monumentalny potencjał, dokonywali rzeczy wielkich, a potem zaczęli uganiać się za łachami przybyszów...

Mógłby Pan powiedzieć coś na temat pisma rongo-rongo?

To jest fenomen, który trudno zrozumieć! Jak to możliwe, że Rapanujczycy wymyślili pismo, skoro tylko w kilku miejscach na świecie ludzie samodzielnie stworzyli systemy notacji – i w przeciwieństwie do Wyspy Wielkanocnej nie były to izolowane na kuli ziemskiej zakątki? Dziś nie potrafimy tego pisma odczytać, ponieważ wszyscy mistrzowie pisma zginęli w niewoli, uprowadzeni przez łowców niewolników. Z tym faktem nie mogła się pogodzić Katherine Routledge, angielska badaczka, która jako jedna z pierwszych kobiet ukończyła studia na uniwersytecie w Oksfordzie. Podczas wizyty na wyspie w 1914 r. udało jej się dotrzeć do ostatniego żyjącego ucznia mistrza pisma. Chorował jednak na trąd i był umierający. Starzec nie zdążył wyjawić jej tajemnicy rongo-rongo – zabrał ją ze sobą do grobu.

Największym znawcą pisma przed zbliżającą się katastrofą cywilizacyjną – do której doszło na wyspie, jak wiemy, w drugiej połowie XIX w. – był wódz o imieniu Nga'ara. Rongo-rongo było świętym pismem, zakazanym dla niewtajemniczonych. Znała go jedynie umysłowa elita wyspy. Garstka wybrańców. Tymczasem, co czyni Nga'ara, wódz-mędrzec? Zwołuje wielkie zgromadzenia wyspiarzy i stara się zapoznać z pismem niewtajemniczonych. Najwyraźniej przeczucie mówiło Nga'arze, że znajomość pisma może być niezwykle ważnym orężem w nadchodzącej walce o zachowanie historycznej pamięci Rapanujczyków. Niestety Nga'ara nie zdążył nauczyć ludu sztuki pisania i czytania... Druzgocące klęski, które niebawem spadły na wyspę, sprawiły, że ogromna większość tabliczek z pismem rongo-rongo przepadła. Na Rapa Nui nie zachowała się ani jedna. W różnych muzeach świata i w prywatnych zbiorach można doliczyć się zaledwie 23. tabliczek i kilku innych obiektów pokrytych charakterystycznymi inskrypcjami. To wszystko, co przetrwało po niezwykle dzielnym dziedzictwie rongo-rongo.

Wyspa Wielkanocna administracyjnie należy do Chile. Jednak jej rdzenni mieszkańcy nie lubią Chilijczyków, nazywając ich pogardliwie Continentales. Z czego to wynika?

Wielu Rapanujczyków kwestionuje traktat z 1888 r., na mocy którego Chile zaanektowało wyspę i oddało ją w dzierżawę Kompanii Eksploatacyjnej. Ta zaś wyzuliła mieszkańców (niedobitków po rajdach łowców niewolników) z ich rodzinnych gruntów i przekształciła posiadłość w jedno wielkie ranczo. Odtąd wyspa nie nale-

żała do Rapanujczyków, ale do hord owiec i bydła. Jej prawowici właściciele zostali stłoczeni w osadzie Hanga Roa, której nie mogli opuszczać bez zgody Kompanii. Na uzyskanie podstawowych praw obywatelskich musieli czekać do 1966 r. Dzisiaj Continentales już przewyższają liczbą Rapanujczyków. W biznesie turystycznym, w handlu stanowią dla miejscowych coraz poważniejszą konkurencję. Nowe luksusowe hotele, stawiane przez bogatych przybyszów, przejmują co zamożniejszych turystów. Wśród Rapanujczyków podnoszą się głosy żądające proklamowania niepodległości wyspy. Jednak nie wszyscy uważają, że zdobycie niepodległości wyszłoby im na korzyść. Silna zależność wyspy od metropolii nie podlega dyskusji. Chile zapewnia mieszkańcom dostawy żywności, opiekę zdrowotną, telekomunikację, loty na kontynent.

Ceny na wyspie są dość wysokie (niemal wszystko trzeba sprowadzać z kontynentu) turyści więc wpadają przeważnie tylko na kilka dni. Ale żeby głębiej poznać Rapa Nui, potrzeba czasu i dobrego przygotowania.

Za chwilę będziemy świętować Wielkanoc, której nieodłącznym elementem są jajka. Na Wyspie Wielkanocnej jest to również bardzo ważny symbol. Dlaczego?

Gdy okazało się, że *mana* dziedzicznych wodzów i poświęconych im posągów nie chroni wyspiarzy, przywódcy ci stracili autorytet. Wówczas zaczęto organizować wielki wyścig po jajko. Zawodnicy płynęli półtora kilometra do wysepki Motu Nui, gdzie każdej wiosny gniazdowały ptaki *manutara*, rybitwy czarnogrzbięte, zwiastuny wiosny i nowego życia. Śmiałek, który pierwszy znalazł gniazdo z jajem tego ptaka, zdobywał zaszczytny tytuł Człowieka-Ptaka. Zostawał on najważniejszą osobą na Rapa Nui przez rok, aż do kolejnych zawodów. A znalezione jajo było symbolem jego zwycięstwa i zdobytej władzy.

Był Pan na Wyspie Wielkanocnej, w momencie kiedy odbywał się tam festiwal Tapati. Co to jest za wydarzenie?

Tapati Rapa Nui, dosłownie „Tydzień Rapa Nui”, zapoczątkowano w latach 70. XX w. żeby wspierać tubylczą kulturę, dawne tradycje i zwyczaje. Tymi barwnymi pokazami żyje cała ludność przez 2 tygodnie (kiedyś był to tydzień) lutego każdego roku. Festiwal jest wielkim świętem rdzennej ludności. Tapati to współzawodnictwo w tańcach i śpiewie, to zmagania w różnych tradycyjnych zawodach sportowych, to wreszcie rywalizacja między dwiema wybranymi dziewczynami o tytuł królowej Tapati. Dodajmy, że ich występy są hymnem na cześć zjawiskowej urody, powabu i zalotności Rapanujek. Doprawdy, gdyby ułożyć listę zakątek świata z najwyższym odsetkiem pięknych kobiet – Wyspa Wielkanocna, w moim przekonaniu, zajęłaby czołowe miejsce!

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

26. 02. 2018 r.

Wielka wyprawa na małąk Wyspę Wielkanocną

Żeby się tam dostać, trzeba pokonać bardzo długą i skomplikowaną trasę.

A cel podróży – na mapie świata to punkt wręcz mikroskopijny, wysepka zagubiona na oceanie – 3,7 tys. kilometrów od stałego lądu, a 2 tys. kilometrów od najbliższej zaludnionej wyspy. Jednak fenomenalna – głównie ze względu na setki tajemniczych, potężnych, skalnych posągów moai, które stworzyła niewielka społeczność. Ale nie tylko...



Fot. Tomasz Młynarczyk

O tajemnicach Rapa Nui, nazwanej przez Europejczyków Wyspą Wielkanocną opowiadał Marek Fiedler – syn Arkadego (podróżnika i pisarza, autora m.in. „Dywizjonu 303”, „Ryby śpiewają w Ukajali” czy „Kanada pachnąca żywicą”), który był gościem 23. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Towarzyszył mu syn Marek Oliwier, który wspólnie z ojcem odbył niezwykłą podróż na Wyspę Wielkanocną.

W ramach dwudniowej wizyty w naszym mieście podróżnik – zgodnie z tradycją – odsłonił swoją tabliczkę na Skwerze Podróżników oraz dwukrotnie spotkał się z mieszkańcami Radzynia. Także tradycyjnie na pamiątkę wizyty w Radzynie burmistrz Jerzy Rębek wręczył podróżnikowi karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego, a Robert Mazurek – pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” potwierdzony certyfikatem.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Odpowiedni czas i miejsce na opowieść o Wyspie Wielkanocnej

Wieczorem 22 marca Marek Fiedler i jego syn Marek Oliwier gościli w radzyńskiej parafii Świętej Trójcy. Witając podróżników i przybyłych słuchaczy, gospodarz miejsca – ks. kan. Andrzej Kieliszek zwrócił uwagę, że jest to odpowiednie miejsce i czas na opowieść o Wyspie Wielkanocnej. Gości przedstawił Robert Mazurek – prezes Radzyńskiego Stowarzyszenia „Podróżnik” i dyrektor ROK.

Jak Fiedlerowie trafili na Wyspę Wielkanocną? Pomysł zrodził się dzięki jednemu eksponatowi znajdującemu się w Ogrodzie Kultur i Tolerancji przy Muzeum-Pracowni Literackiej Arkadego Fiedlera w Puszczykowie pod Poznaniem. Jest to 6,5-metrowy posąg – replika jednego z blisko tysiąca znajdujących się na Wyspie Wielkanocnej.

Przy okazji publiczność miała okazję zwiedzenia muzeum dzięki krótkiemu filmowi, prezentującemu jego bogate zbiory.

Również samą Wyspę Wielkanocną mogliśmy zwiedzić dzięki zaprezentowanemu reportażowi filmowemu autorstwa Marka i Marka Oliwiera z pobytu na Rapa Nui.

W trakcie filmu i po nim podróżnicy przekazali wiele intrygujących informacji o wyspie i jej mieszkańcach.



Fot. Michał Maliszewski

Pępek Świata, czyli Wielka Skała odkryta w Wielką Niedzielę

Skąd wzięła się jej nazwa? Gdzieś na przełomie XII i XIII wieku na wulkanicznej wyspę dotarli żeglarze polinezyjscy. Nazwali ją Rapa Nui, czyli Wielka Skała. W wieku XVIII dotarli tam Europejczycy. Najpierw miejsce to przypadkowo odkryli Holendrzy, poszukujący legendarnego kontynentu południowego. Ponieważ dopłynęli tam w Niedzielę Wielkanocną – 5 kwietnia 1722 r., nazwali ją Wyspą Wielkanocną. – Jest jeszcze jedna nazwa wyspy – Pępek Świata – wyjaśniał Marek Fiedler. Przez sześć wieków na terenie ok. 160 km² (powierzchnia np. Poznania) Rapanujczycy żyli w zupełnej izolacji. Myśleli, że są sami na świecie. Społeczność stanowiła maksymalnie ok. 4-5 tys. osób – to tyle co 25-30% mieszkańców Radzyna! Ci ludzie nie tylko przetrwali w trudnych warunkach, ale i stworzyli przynajmniej dwa fenomeny: własne pismo (do dziś nie do rozszyfrowania) oraz blisko tysiąca budzących podziw i zdumienie posągów.

Kogo przedstawiają posagi? Jak i po co zostały wyrzeźbione? W jaki sposób skalne kolosy były transportowane z wnętrza wyspy i ustawiane na wybrzeżu? Kto je obalił? Przez kogo zostały ustawione do pionu? Dlaczego wyspa pozbawiona jest drzew, jak sobie poradzili mieszkańcy ze zdobywaniem żywności, skąd czerpią słodką wodę na wyspie, która nie ma rzek i źródeł? – na te i inne pytania odpowiedzi padły najpierw w filmie i opowieści Fiedlerów.

Słuchając o Rapa Nui, miało się czasem wrażenie, że chodzi o jakąś planetę zagubioną w kosmosie...

Obecnie rdzennych mieszkańców jest ok. 2,5 tys., co stanowi ok. 50% ludności. Najprawdopodobniej przybyli tu z jednej z Wysp Polinezyjskich. Na wyspie znajduje się jedna miejscowość Hanga Roa – w miejscu, gdzie jest dostępna bieżąca woda i gdzie zatrzymują się przybywający na wyspę turyści.

Tajemnicze posągi moai

Pokonują oni olbrzymią drogę głównie po to, by podziwiać tajemnicze moai. Okazuje się, że nie stworzyli ich kosmici ani że nie przedstawiają bóstw. – Są to posągi władców, którzy – według wierzeń Rapanujczyków – władali nadprzyrodzoną mocą „mana” i w tej formie chcieli tę moc zatrzymać na wyspie – wyjaśniał Marek Fiedler. Ich skalne wizerunki stały na wybrzeżu, odwrócone w stronę lądu, by chronić mieszkańców wyspy przed wszelkim złem. Były rzeźbione w tufu – skale wulkanicznej. Tajemnicą dotąd jest, jak były transportowane na wybrzeże. Tubylcy twierdzili, że posągi same szły. No cóż, tu też nie było tajemniczych, kosmicznych sił. – Pavel Pavel – czeski inżynier w 1982 r. przeprowadził eksperyment, którym dowiódł, że zgrany zespół ludzi przy pomocy lin potrafi zmusić kamiennego olbrzymia do wędrówki w pozycji pionowej – opowiadał podróżnik.

Niestety, moc wodzów jakoby ukryta w posągach nie wystarczyła do obrony przed kataklizmami. Mieszkańców wyspy dosięgło ich wiele. Najpierw było to wyginięcie drzew. Już w XVI w. wyspa była ich pozbawiona. To oznaczało wystawienie ziemi na mocne nasłonecznienie i ostre wiatry.

Jak stwierdzili naukowcy, ta klęska była spowodowana nie tylko gospodarką ludzi, ale przede wszystkim przez plagę zawleczonych tu przez człowieka szczurów. Ich przysmakiem były owoce rosnących tam drzew. Z kolei dla człowieka szczury były – obok kur – głównym źródłem białka zwierzęcego.

Jak sobie poradzili z brakiem drzew? – Budowali tzw. kamienne ogrody: ziemię na swoich działkach okrywali kamieniami, zostawiając tylko szpary dla kiełkujących roślin. Kamienie pomogły utrzymać wilgoć i odpowiednią temperaturę gleby (w dzień nagrzewały się na słońcu i oddawały ciepło w nocy). Wyspa została uratowana przed głodem – mówił Marek Fiedler.

Rapanujczycy tracili życie, pamięć historyczną i kulturową

Kolejną klęską było przybycie tu białego człowieka. Odpowiedzią na pierwsze, entuzjastyczne ze strony Rapanujczyków spotkanie z białym człowiekiem były... strzały Holendrów. Mieszkańcy wyspy fascynowali się cywilizacyjnymi zdobyczami Europejczyków, ale przez to stracili zaufanie do mocy swoich wodzów. Tym bardziej, gdy biały człowiek zaczął bezwzględnie eksploatować tubylców, porywając ich do niewolniczej pracy. Jednocześnie dziesiątkowały ich choroby zawlezione przez białego człowieka. Pełna izolacja od świata spowodowała, że nawet banalne dla nas infekcje stanowiły dla nich śmiertelne zagrożenie.

To wszystko spowodowało, że populacja mieszkańców w XIX w. spadła do 110 osób.

Rapanujczycy tracili życie, podróżnik podkreślił, że ludność wyspy traciła pamięć historyczną i kulturową – społeczność Wyspy Wielkanocnej zapomniała o swych osiągnięciach: o piśmie, którego do dziś nikt nie potrafi odczytać, o sposobach transportowania monumentalnych rzeźb...

Powyższe czynniki spowodowały, że miejscowi stracili zaufanie i wiarę w moc przodków. Czy to na znak rozczarowania, czy wskutek jakiegoś kataklizmu obalili wszystkie posągi. Straciwszy zaufanie do mocy dziedzicznych wodzów, wymyślili sposób na wyłonienie spośród siebie najlepszego: zaczęli urządzać zawody, które decydowały o tym, kto będzie wodzem. I tu pojawia się drugi motyw, który kojarzy nam się z naszymi świętami wielkanocnymi – jajko. To wyścig na sąsiednią wyspę, gdzie gniazdowały rybitwy czarnogrzebiete, zwiastuny wiosny i nowego życia, decydował, kto przez rok będzie władcą Rapa Nui. Śmiałek, który pierwszy tam dotarł i zdobył jajo zostawał najważniejszą osobą na wyspie, otrzymywał tytuł „Człowieka Ptaka”. Znalezione jajo było symbolem jego zwycięstwa i zdobytej władzy.

W 1888 r. Chile podstępem zaanektowało wyspę, oddało ją do użytku kampanii eksploatacyjnej, rdzennych mieszkańców skupili w osiedlu-więzieniu, ogrodzonym murem. Resztę wyspy zmienili w pastwisko. Rapanujczycy dopiero w 1966 r. uzyskali prawa obywatelskie.

Jaka jest sytuacja mieszkańców Wyspy Wielkanocnej dzisiaj? Są silnie uzależnieni od kontynentu: stamtąd mają opiekę lekarską, żywność, zdobycze techniczne, a nawet – wodę pitną, tam oddają śmieci... Żyją głównie z turystyki. Przybyszy z szerokiego świata – jak przed wiekami wabią posągi.

Opowieść Marka Fiedlera do tego stopnia zaintrygowała słuchaczy, że po jej zakończeniu wręcz zasypali podróżnika pytaniami. Oczywiście nie zabrakło tłumy chętnych do nabycia książki i zdobycia autografu.



Fot. Karol Niewęglowski

„Będziemy w całym kraju mówić o waszym skwerze”

Z rana 23. marca Marek Fiedler odsłonił swoją tabliczkę na Skwerze Podróżników w Radzynie. Na uroczystość przybyli: Małgorzata Kiec – dyrektor bialskiej Delegatury Kuratorium Oświaty w Lublinie, Tomasz Stephan – wiceburmistrz Radzyna Podlaskiego oraz Adam Adamski – przewodniczący Rady Miasta Radzyna Podlaski.

- To wzruszająca dla mnie chwila. Będziemy w całym kraju mówić o waszym skwerze, za to że upamiętniacie na nim podróżników. To wspaniała rzecz i dlatego warto chwalić się nim – tuż po odsłonięciu swojej tabliczki powiedział Marek Fiedler.

Ostatnim etapem wizyty podróżnika w naszym mieście było spotkanie z młodzieżą w Radzyńskim Ośrodku Kultury.

Na 23. edycję „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” zaprosił Burmistrz Radzyna Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat”.

Anna Wasak
26. 03. 2018 r.

Tybetańska podróż życia Dariusza Czerniaka

16 maja w sali kameralnej Radzyńskiego Ośrodka Kultury gościł Dariusz Czerniak, który zaprezentował wystawę zdjęć oraz zrelacjonował swoją wyprawę do Tybetu. Prelekcji towarzyszyło „slajdowisko” – pokaz multimedialny z tradycyjną muzyką tybetańską w tle.

Podróżnik przyznał, że sam się „wprosił” do Radzyna. Kilkanaście lat temu przejeżdżał przez nasze miasto i zobaczył wspaniały pałac, o którym wcześniej nic nie wiedział, a chciał poznać jego historię. Niedawno się dowiedział ponadto, że Radzyń jest miejscem spotkań z podróżnikami. Skorzystał z okazji, gdy podróżował między Białymstokiem a Sandomierzem i zaproponował zorganizowanie spotkania na temat swojej podróży do Tybetu.

– Jesteśmy już tak rozpoznawalni, że często otrzymuję propozycje od podróżników. Jest to bonusowa odsłona „Spotkań” – między zaplanowanymi, ponumerowanymi – i tym razem ze względu na spontaniczność bez tabliczki – mówił gospodarz spotkania Robert Mazurek.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Dariusz Czerniak na co dzień jest konstruktorem maszyn i wykładowcą na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Jego pasją są podróże, które najczęściej odbywa z żoną Grażyną. Od 40 lat związany jest z turystycznym środowiskiem akademickim Gliwic. W przeszłości wspinał się w Tatrach, Alpach i w Himalajach. Na Pomorzu Zachodnim przepłynął kajakiem 120 rzek. Natomiast wśród dalekich kierunków podróży znalazły się Indie, Nepal, Chiny i Tybet.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Tytuł spotkania brzmiał: „Tybet. Wokół Świętej Góry Kajlas”. Wyprawę do Tybetu traktuje jako podróż życia i wyjątkowo odbył ją bez żony – choć nie samotnie, bo była to wyprawa grupowa oraz zorganizowana w sposób niezwykle skrupulatny.

Podróżnik rozpoczął od prezentacji geograficznej wyżyny określanej jako Dach Świata – liczącej ok. 2,5 mln km² i wznoszącej się średnio na wysokość 4000–5000 m n.p.m., a więc najwyższej położonej na Ziemi. Następnie opowiedział, jak przejechał koleją, busem oraz pieszo ponad pięć tysięcy kilometrów przez niezwykle, barwny i tajemniczy kraj.

Kolej tybetańska została otwarta w 2006 r. – jest najwyższą na świecie położoną drogą żelazną, stąd podróżuje się nią prawie jak samolotem: wagony są zamknięte hermetycznie, wyposażone w aparaty tlenowe. Ma nawet swój hymn pod wymownym tytułem „Droga do nieba”. Podróż do stolicy Tybetu Lhasy trwa 44 godziny i jak wynikało z fotografii – nie wszyscy mają w wagonach miejsca siedzące. Kolej biegnie przez obszar wiecznej zmarzliny, na której latem robi się bagno. Dlatego Chińczycy zbudowali 200-kilometrową estakadę, której słupy wbite są 20 m w głąb ziemi.

Kolej dowiozła podróżników do stolicy Tybetu Lhasy. Po skolonizowaniu Tybetu przez Chińczyków (w 1949 r. został podbity i wcielony do Chińskiej Republiki Ludowej) Tybetańczycy stanowią 10% ludności stolicy. Są widoczni – po stroju, skupieniu i modlitwie. O Tybetańczykach podróżnik mówił bardzo ciepło: – Nie są zainteresowani dobrami ziemskimi, pieniądz nie ma dla nich wartości, skupieni

są na życiu wewnętrznym; nie wyciągają też pieniędzy od turystów. Wielu z nich idąc ulicą w jednej ręce trzyma młynek w drugiej „male” – przedmioty służące do modlitwy. Kochają muzykę, która jest wszechobecna – jeśli jej nie słyhać na ulicy – przechodnie nuć sobie pod nosem. Wiele obiektów jest obwieszonych proporczykami o pięciu kolorach symbolizujących 5 żywiołów, w wielu miejscach znajdują się wręcz sterty kamieni modlitewnych – z wykutym i pokolorowanym tekstem. Podróżnik opisywał wygląd sklepów, gdzie pełno biżuterii charakterystycznej dla Tybetu z turkusów i koralu oraz kwarcu, młynków modlitewnych, talizmanów; mówił o potrawach, budowlach, wśród których znajdują się nieliczne ocalałe świątynie i klasztory buddyjskie.

Zgrzytem w barwnym obrazie miasta są wszechobecne patrole Ludowej Policji Zbrojnej. Czego nie dostrzegą policjanci – uchwycą tysiące (w całych Chinach – setki milionów) kamer monitorujących każdy krok mieszkańców. Monitoring zamontowany był też w autobusie, którym turyści przebyli 1350 km dzielących stolicę od celu wyprawy – góry Kajlas. Co w tym dziwnego? – kamery śledziły nie tylko drogę przed pojazdem, ale też to, co dzieje się wewnątrz, zachowania pasażerów i obrazy przekazywały do Urzędu Bezpieczeństwa.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Po podróży okazało się zresztą, że kierowca też był... policjantem. Na trasie znajdowało się 15 punktów kontrolnych, które mogli przekraczać w określonej, wyznaczonej wcześniej godzinie – stąd częste postoje, które wykorzystywali na spotkania z ludnością, fotografowanie tybetańskiej fauny i flory. Dariusz Czerniak sporo miej-

sca poświęcił jakom, które umożliwiają ludziom egzystencję w niezwykle surowym klimacie: są zwierzętami jucznymi i pociągowymi, dostarczają pożywienia – mięsa, mleka, ale także wełny i skór na odzież, kości na narzędzia, odchodów na opał...

Po dotarciu do celu podróży uczestnicy grupy podjęli trud pieszego obejścia góry, co zajmuje 3 dni. Kajlas ma kształt piramidy, wypływają z niej 4 rzeki. Traktowana jest jako święta góra, jej obchodzenie przez wiernych traktowane jest jako oczyszczenie z grzechów.

Na odbycie podróży wokół świętej dla Tybetańczyków góry Kajlas pozwolenie otrzymuje rocznie ok. 8 tys. osób, w tym jest tylko ok. 200 dla przedstawicieli innych państw świata. Dlatego Dariusz Czerniak uważa swą wyprawę za wyjątkową.

Na pamiątkę pobytu w Radzynie gość spotkania rozdał słuchaczom serduszka, jakie przekazywał napotkanym Tybetańczykom w dowód wdzięczności za udzieloną pomoc i gościnę, w rewanżu otrzymał od organizatora pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” potwierdzony certyfikatem nr 38.

Na spotkanie zaprosił Burmistrz Radzyna Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Sponsorami wydarzenia były: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat”.

Anna Wasak
23.05.2018 r.



Fot. archiwum Szymona Radzimierskiego

Szymon Radzimierski – jedenastoletni łowca przygód, podróżnik, bloger, pisarz i aktor.

Odwiedził ponad 30 krajów świata. Relacje ze swoich wypraw zamieszcza na blogu www.planetkiwi.pl, którego prowadzi w dwóch językach (po polsku i angielsku) od ósmego roku życia. Od 2015 r. publikuje na stałe w magazynie „Victor Junior”, we własnej rubryce „Wyprawy z Łowcą Przygód”.

W 2016 r. zadebiutował książką „Dziennik Łowcy Przygód. Extremalne Borneo”, która zyskała uznanie wytrawnych podróżników, jak Marek Kamiński czy Jasio Mela, doskonałe recenzje i wielką sympatię czytelników. W 2018 r. ukazała się jego druga książka pt. „Etiopia. U stóp góry ognia”, w której razem z autorem odwiedzamy niesamowite plemiona z doliny Omo i poznajemy ich rytuały, wchodzimy nocą na aktywny wulkan Erta Ale podziwiać jezioro lawy, udajemy się do tajemniczego Hareru karmić dzikie hieny, podejmujemy kilkusetmetrową wspinaczkę nad przepaścią do skalnych kościołów w Tigray.

Szymon uwielbia hardcorowe podróże i ekstremalne warunki. Fascynują go obce kultury, poznawanie ludzi w odległych zakątkach świata, ich zwyczajów i trybu życia. Stroni od tłumów i utartych turystycznych szlaków. Kocha przyrodę i dzikie zwierzęta. Pociągają go wyzwania, jak nurkowanie z rekinami wielorybimi, karmienie dzikich hien czy bliskie spotkania z orangutanami. Uwielbia południowo-wschodnią Azję, klimaty backpackerskie i atmosferę małych guesthouse'ów, gdzie podróżnicy z całego świata spotykają się i dzielą wrażeniami ze swych wypraw.

We wrześniu 2017 r. Szymon ukończył zdjęcia do jednej z głównych ról w filmie fabularnym „Rock'n'Roll Eddie” – rodzinnej komedii przygodowej w reżyserii Tomasza Szafrąńskiego, której premiera planowana jest na czerwiec 2018 r., zaś w październiku 2017 r. zagrał rolę dziecięcą w najnowszym filmie Patryka Vegi „Kobiety Mafi”, którego premiera miała miejsce w lutym 2018 r.

Świat nie składa się tylko z waty cukrowej i kucyków.

Wywiad Roberta Mazurka z 11-letnim podróżnikiem i blogerem Szymonem Radzimierskim

Swoje egzotyczne wyprawy zaczęłeś, kiedy miałeś zaledwie półtora roku. Domyślam się, że raczej nie pamiętasz nic z tych wyjazdów. Jak zatem wspominasz swoje pierwsze świadome podróże i wędrówki?

Z tych pierwszych wyjazdów nie pamiętam obrazów, ale bardziej uczucia, to, jak się wtedy czułem. Natomiast pierwsze świadome wspomnienie mam z Wietnamu, miałem wtedy trzy latka. To była przygoda z bykiem bawolim. Robiliśmy trekking po polach ryżowych i doszliśmy na polankę, na której stał byk. Zaczęliśmy robić mu zdjęcia, ale chyba coś musiało go zdenerwować, bo jednym ruchem głowy zerwał linkę, którą był przywiązany i zaczął na nas szarżować. To było straszne. My z tatą uciekliśmy do opuszczonego domu, a mama z siostrą w zarośla. My się ukryliśmy, a byk szarżował na przewodnika. Na szczęście on się wychował na wsi i wiedział, jak się zachować. Stał spokojnie do samego końca, a gdy byk był już bardzo blisko niego, odsunął się, a byk wpadł do zagrody. Zahaczył go tylko rogiem w ramię, ale strachu się naprawdę najedliśmy.

Nie zdarza się zbyt często, by dzieci pisały książki, a Ty na swoim koncie masz ich już dwie. Jak to się stało, że sięgnąłeś po pióro?

Tak naprawdę wszystko zaczęło się od prezentacji o podróży do Laosu, którą przygotowałem na lekcję angielskiego w trzeciej klasie. Bardzo się wszystkim spodobała i wtedy pomyślałem, że będę opisywał swoje przygody na blogu www.planetkiwi.pl. Na początku prowadziłem go tylko po angielsku, żeby ćwiczyć ten język i móc dotrzeć do podróżników na całym świecie, ale później, na prośbę kolegów, zacząłem pisać też po polsku. I to właśnie przez bloga namierzyła mnie pani z wydawnictwa. Napisała do mnie maila, że blog bardzo im się podoba i czy nie chciałbym napisać książkę. To było super wyzwanie. I tak to się zaczęło.

A jak zareagowali Twoi rówieśnicy na wieść, że piszesz książki?

Bardzo pozytywnie. Zresztą znają mnie i wiedzą, że uwielbiam pisać, nawet wypracowania czy opowiadania do szkoły, zwłaszcza fantastyczne. Zawsze mam problem, żeby się zmieścić z wypracowaniem na kilku stronach, bo jak się rozkręcę, to nie mogę przestać:-) O ile oczywiście mam wenę, ale jak mam, to potrafię napisać kilkanaście stron za jednym zamachem.

Piszesz je sam, czy ktoś ci pomaga?

Tekst piszę sam, ale przygotowanie książki to bardzo długi proces. Nie wiedziałem, że to takie skomplikowane. Najpierw opisuję swoje przygody z wyprawy, co zajmuje mi kilka miesięcy. Wszystko, co opisuję w książkach, naprawdę się wydarzyło. Później tekst czytają rodzice i dają mi pierwsze uwagi. Ja coś poprawiam, zmieniam, ulepszam i potem wysyłam tekst do wydawnictwa. Tam robiona jest redakcja, czyli poprawki od profesjonalnego redaktora – dużo się przy tym nauczyłem,

choć czasami kłóciliśmy się z panią redaktor o jakieś słowa, moje powiedzonka, czy emotikony. Wymyślałam też rysunki, komiksy, śmieszne znaczki, czy hasztagi, które potem rysuje grafik.

Czym się różni pisanie książki od prowadzenia bloga?

W książce opisy podróży są o wiele bardziej szczegółowe, dokładniejsze niż na blogu. Ale za to na blogu jest więcej moich wypraw i więcej zdjęć, które nie zmieściłyby się w książce.

A skąd pomysł na taką nazwę?

Kiwi to zarówno najśłodsze jak i najdziwniejsze zwierzę, jakie widziałem. Widzieliśmy je tylko raz, w Nowej Zelandii. Przeciętna wielkość tego ptaka to wielkość kury. Kiwi jest bardzo płochliwy i prowadzi nocny tryb życia. Ma bardzo słaby wzrok, ale dotykając dziobem ziemi wyczuwa drgania, a kiedy zlokalizuje jakiegoś robala, to podskakuje, a następnie wbija się dziobem w ziemię i wyjmuje go już przeżuając swoją zdobycz. Kiwi to jest według mnie ptak, który jest pod każdym względem „naj”. Dlatego nazwałam mój blog www.planetkiwi.pl

Odwiędziłeś już ponad 30 krajów, pisziesz książki, prowadzisz bloga, a nawet grasz w filmach. A co ze szkołą?

Staram się jak najmniej zarywać szkoły, ale oczywiście nie zawsze się to udaje. Zwłaszcza, jeżeli musimy trochę przedłużyć wakacje i zahaczamy o pierwszy tydzień czy dwa tygodnie września. Gdy wracamy do domu, włączam wyższy bieg i nadrabiam wszystko. Nie mam żadnych ulg z powodu wyjazdów. Ale w trakcie podróży wiele się ucze, łatwiej jest z geografią, z przyrodą, a przede wszystkim z angielskim.

Jak przygotowujesz się do swoich wypraw? Czytasz książki podróżnicze, przewodniki, reportaże z danego miejsca na świecie?

Wszyscy dużo czytamy przed wyjazdem. Zwłaszcza różne relacje podróżników i fora w internecie. Dzięki temu można dowiedzieć się o wyjątkowych i ciekawych miejscach.

W Twoich książkach przygoda goni przygodę. Która utkwiała Ci w głowie najbardziej?

Chyba najbardziej ekstremalna rzecz, jaką zrobiłem, to było karmienie dzikich hien w Harerze w Etiopii. Tam jest taka tradycja, przekazywana od pokoleń z ojca na syna, że wieczorem, pod murami miasta, mężczyzna przywołuje z buszu dzikie hieny i karmi je kawałkami mięsa. To po to, aby nie atakowały zwierząt i ludzi, co zdarzało się w przeszłości. Muszę przyznać, że kiedy karmiłem hieny trzymając patyk z kawałkiem mięsa najpierw w ręku, a potem nawet w ustach, to czułem, jak krew cierpnie mi w żyłach. To było naprawdę przerażające zobaczyć otwarty pysk wielkiej hieny tuż przed swoją twarzą. Ale cieszę się, że się na to odważyłem.

W książce „Dziennik łowcy przygód. Ekstremalne Borneo” opisujesz podróż po kraju świecącego morza, nosaczy i dzioborożców. Co najbardziej zafascynowało Cię podczas pobytu na Borneo?

Wszystko tam było mega! Trekking przez tropikalną dżunglę, nocleg u łowców głów, orangutany, nosacze, krokodyle, kopalnie diamentów, miasta na wodzie, snorkelowanie z mantami. Ale najbardziej utkwiły mi w pamięci orangutany i ogólnie bogactwo przyrody. Borneo jest niesamowite. Uwielbiam je i mam nadzieję, że jeszcze tam wrócę.

A co oznacza, że jesteś „łowcą przygód”?

Kocham podróżować hardcorowo, w trudnych warunkach, tak bardziej survivalowo. Dlatego zdarzają nam się różne niebezpieczne momenty, jak atak byka, spotkanie z jadowitym wężem w dżungli na Borneo, czy oko w oko z rekinem na Galapagos. Unikamy biur turystycznych. Jeżeli jest taka potrzeba, to szukamy lokalnych przewodników. Ludzie, którzy są stamtąd, tam się urodzili, tam mieszkają, pokazują okolicę o wiele fajniej.

Książka „Etiopia. U stóp góry ognia” jest zapisem wspomnień, których może Ci pozazdrościć wielu. To także prawdziwa kopalnia wiedzy. Czego Ty sam nauczyłeś się wędrując po tym kraju?

Cała wyprawa do Etiopii była niesamowita. Chyba najbardziej różnorodna i przygodowa ze wszystkich dotychczasowych. Plemiona w dolinie Omo to było jak podróż w czasie. Nie wyobrażałem sobie, że ludzie mogą nadal tak żyć. Ich zwyczaje i rytuały są fascynujące. Ale chyba największym wyzwaniem była wspinaczka na czynny wulkan Erta Ale w Depresji Danakilskiej. Temperatura na pustyni dochodziła do 47 stopni, a my wchodziliśmy w nocy do krateru roztopionej buchającej i bulgoczącej lawy. Widok był niezmierny. Nigdy go nie zapomnę.

Ale podróż to nie tylko przygody. Poznałem dzieci, które żyją w chatkach z patyków, bez prądu, bez wody. Nie mają nawet porządnych ubrań, a co dopiero komputerów, komórek czy gier na konsolę. Nie chodzą do szkoły, pracują pasąc krowy czy krowy. A jeśli się bawią, to drewnianymi zabawkami albo kapią piłkę, a raczej coś, co ją tylko przypomina, bo na prawdziwą ich nie stać. Było mi przykro, kiedy to widziałem. Ale to dzięki podróżom nauczyłem się, że świat nie składa się tylko z waty cukrowej i kucyków.

Napisałeś, że dzięki podróżom przełamujemy własny strach. Dlaczego?

Bo masz szansę zrobić coś, czego nie zrobiłbyś w domu. Skoczyć z kilkumetrowej skały do rzeki, nakarmić z ust dzikie hieny, wspiąć się na szczyt góry do wykutego w skałach kościoła. Nawet jak się boisz, to na koniec czujesz się szczęśliwy. Myślisz: „Jest! Zrobiłem to, pokonałem sam siebie.”

Czy masz jakąś radę dla swoich rówieśników, którzy marzą o podróżach i chcieliby odwiedzić choć 10% miejsc, które Ty już odwiedziłeś?

Przygód można szukać wszędzie, niekoniecznie w egzotycznych krajach. Ja bardzo lubię zwiedzać Polskę, zwłaszcza te mniej uczęszczane miejsca – Jurę Krakow-

sko-Częstochowską, Bieszczady. A do dalekich podróży też można się przekonać, tylko trzeba się odważyć. My czasami zabieramy na wyprawy różnych naszych znajomych, a kiedy raz się zdecydują i zobaczą, że to nie takie trudne, to później już też podróżują sami.

Byłeś w wielu miejscach na świecie. Wolisz ciepłe, gorące czy raczej chłodne miejsca na Ziemi?

W ciepłych jest oczywiście przyjemniej, bo można zawsze wygospodarować parę dni na wypoczynek gdzieś nad morzem, najlepiej na jakiejś małej wysepce z dala od cywilizacji. Ale jednym z moim marzeń podróżniczych jest Antarktyda. Chciałbym zobaczyć jak zwierzęta radzą sobie w tamtym surowym klimacie. To mnie fascynuje.

Co najbardziej lubisz robić w wolnym czasie, kiedy nie masz możliwości podróżowania?

Uwielbiam bawić się z kolegami, najczęściej w jakieś wymyślone światy w rodzaju Gwiezdných Wojen. Bardzo też lubię jeździć na rowerze. No i kocham czytać książki, jestem prawdziwym mołem książkowym.

A jak myślisz, co będziesz robił za 10 lat? Będziesz nadal tak dużo podróżował? A może chciałbyś, żeby coś się zmieniło?

Chciałbym spróbować podróży w pojedynkę i jeździć autostopem, jak moja starsza siostra. Mam też w planach grupowy wyjazd do Chin – w pierwszej klasie umówiłem się z kolegami, że razem polecimy tam na osiemnastkę.

Na koniec powiedz, czy szykujesz się już do kolejnej wyprawy?

Może to się wydawać dziwne, ale jeszcze nie mam planów na wakacje. Nadal polujemy na jakieś tanie bilety.

Trzymam kciuki i z niecierpliwością czekam na kolejne wpisy na blogu i nową książkę!
Dziękuję!

17.05.2018 r.

Wielkie przygody młodego podróżnika

Kolejna, 24. już edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, odbyła się 4 czerwca z okazji Dnia Dziecka. Z tego też powodu spotkanie było skierowane głównie do dzieci, z dziecięcym bohaterem w roli głównej. Do Radzyna wraz z rodzicami – Moniką i Patrykiem przyjechał Szymon Radzimierski – 11-latek, który ma na koncie 30 odwiedzonych krajów, dwie wydane książki podróżnicze, dwie role filmowe, jest blogerem i dziennikarzem. Jednym słowem: cudowne dziecko!

Mimo takiego dorobku pozostał bezpośrednim, autentycznym, bezpretensjonalnym, tryskającym energią chłopcem. Podczas spotkania pokazał jeszcze jeden swój talent: okazał się też świetnym showmanem, potrafiącym barwną, żywą, ekspresyjną opowieścią przykuć uwagę licznej widowni. Nie obyło się oczywiście bez pokazów slajdów i filmów z podróży, a także egzotycznych rekwizytów, rozbudzających wyobraźnię.

Zaproszenie do Radzyna traktuję jako wielki zaszczyt i wyróżnienie

Spotkanie zaczęło się jak zwykle na Skwerze Podróżników od odsłonięcia tabliczki Szymona. W ten sposób znalazł się w zacnym gronie podróżników z dorobkiem – zarówno „wędrowniczym” jak i wydawniczym. Do tego gremium – mimo młodego wieku – świetnie się wpisuje.

– Podróżowanie to jest jakieś pozytywne uzależnienie, dzięki któremu człowiek co dzień odkrywa świat, każdego dnia podróżuje – w głąb jakiegoś kontynentu, innej kultury czy w głąb siebie – mówił Szymon. – Zaproszenie do Radzyna traktuję jako wyróżnienie, a za wielki zaszczyt uważam fakt, że mogłem odsłonić tabliczkę w pobliżu takich podróżników jak Elżbieta Dzikowska, Marek Kamiński czy Aleksander Doba – dodał młody podróżnik i dziękował Robertowi Mazurkowi oraz burmistrzowi Jerzemu Rębkowi oraz wszystkim przybyłym na spotkanie. Wyraził również uznanie dla projektu Skweru Podróżników. – To fantastyczna sprawa – ocenił.

Burmistrz Jerzy Rębek był pod wrażeniem zarówno wypowiedzi młodego gościa jak i jego dorobku, doświadczeń życiowych. – To coś niezwykłego, niejeden dorosły tyle nie przeżył. Gratulujemy Szymonowi i rodzicom – wspaniałego syna. Jestem rad, że jego tabliczka znajdzie się na radzyńskim Skwerze Podróżników – mówił wóldarz miasta i honorowy patron imprezy. Zapewnił, że „dopóki będą siły i społeczne przyzwolenie”, spotkania będą kontynuowane, aby cały plac zapełnił się tabliczkami upamiętniającymi wizyty podróżników w Radzynie.

Egzotyczna Etiopia

Druga część spotkania odbyła się w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 1, gdzie Szymon opowiedział o swej podróży do Etiopii, której poświęcił też swoją drugą książkę „Etiopia. U stóp góry ognia” oraz gdzie rozstrzygnięty został konkurs plastyczny „Podróż moich marzeń”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Opowieść młodego globtrotera była niezwykle barwna, żywa. Szymon mówił o tym, co budziło jego zdumienie, ciekawość, pokazywał odmienną przyrodę, egzotyczne dla nas zwyczaje mieszkańców Czarnego Łądu.

- W Etiopii ludzie prawie nie używają metalu, poruszają się pieszo, bogatsi korzystają z takiego środka transportu, jakim są osły. Podstawowy materiał to drewno - opowiadał podróżnik. Doskwierający problem to brak wody - trzeba po nią iść kilka, czasem kilkanaście kilometrów. Niezwykłą wartość mają zwykle plastikowe butelki, które pozwalają transportować i przechowywać wodę. Jednocześnie czymś powszechnym jest posiadanie broni. Przy pomocy kałasznikowców Etiopczycy rozwiązują większe i mniejsze konflikty. Popularną biżuterią kobiecą są bransoletki wykonywane z karabinowych łusek. Ale znalazł też podobieństwa Etiopczyków z Europejczykami - choćby w zabawach dzieci, które jeżdżą na deskorolkach (choć na drewnianych kółkach) czy grają w piłkarzyki.

Stać się mężczyzną w Afryce

Szymon opowiadał o swych spotkaniach ze zwierzętami Etiopii: pawianami, marabutami, krokodylami i hipopotami. Dużo miejsca w opowieści zajął rytuał przejścia chłopca w dorosłość, którą to ceremonię miał możliwość obserwować. Młodzi Etiopczycy z plemienia, które odwiedziła rodzina Radzimierskich, męskość udowadniają... przeskakując rząd byków. Komu się nie udaje, ginie stratowany przez zwierzęta albo żyje w hańbie do następnej próby. Jeśli się uda, dostaje kijek i stołeczek, który służy do siedzenia i spania oraz prawo do... sikania na stojąco. W trakcie tej części opowieści widzowie mogli wczuć się w atmosferę uroczystości – skacząc i krzycząc, dzwoniąc drewnianymi dzwoneczkami, a na zakończenie – spróbować usiąść czy kładąc głowę na stołeczek-poduszkę. Okazało się, że jest to sprzęt dosyć wygodny.



Fot. Michał Maliszewski

Następnie młody mężczyzna szuka żony. Dziewczyna, której się spodoba, daje mu kijek, którym on ją chłoszcze, by sprawdzić jej siłę i odporność. Wybranekę tuczy kilka miesięcy w zamknięciu.

Wśród groźnego plemienia

Szymon opowiedział również o odwiedzinach u plemienia Mursi uważanego za najbardziej nieprzyjazne. – Okazało się, że są nieprzyjaźni dla natrętnych turystów, którzy traktują ich jak zwierzęta w zoo, bo co chwila tłumy wyskakują z aut,

robią zdjęcia, przeszkadzają w codziennym życiu i pracy – opowiadał Szymon. Po dotarciu na miejsce pierwsze wrażenie było nieprzyjemne: – Byliśmy przerażeni – z buszu wychodziły wysokie postaci trzymające w rękach karabiny, patrzące na nas przesywającym, morderczym wzrokiem. Jednak po dniu pobytu w wiosce, gdy już się nawzajem polubili, Mursi pozwolili im robić zdjęcia, pokazali im ciekawe miejsca.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Szymon zastanawiał się też, dlaczego kobiety tego plemienia noszą dziwną ozdobę – talerzyki w dolnych, rozciągniętych wargach. Pokazywał tatuaże 3D – bliźni po ranach wycinanych w określone wzory.

W dalszym ciągu podróży sam też spróbował hardcorowych wrażeń: karmił dzikie hieny w niebezpieczny sposób – podając im kawałki mięsa na niezbyt długim patyku trzymany w ustach, obserwował czynny wulkan.

Na zakończenie zdradził, po co na początku spotkania rozdał kilka pustych plastikowych butelek, które traktujemy jak śmieci. Spotkał dzieci, które tańcem wypraszały takie od turystów – dla nich był to skarb, bo pozwalały zabrać ze sobą wodę, gdy wychodziły z wioski na całodzienne pasienie zwierząt.

Szymona niezwykle ucieszyła i rozbawiła karykatura autorstwa Przemysława Krupskiego, którą otrzymał na pamiątkę spotkania. Robert Mazurek wręczył również podróżnikowi oraz Szkole Podstawowej nr 1 pamiątkowe medale „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Na koniec Szymon podpisywał swoje książki, które były wręcz rozchwytywane przez publiczność.



Fot. Tomasz Młynarczyk

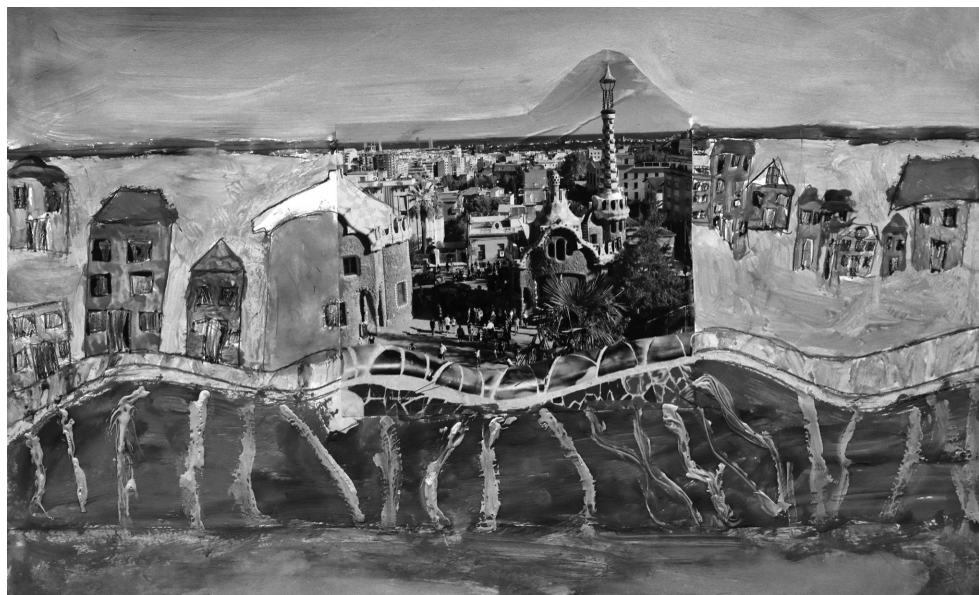
„Podróż moich marzeń”

W ramach spotkania Szymona Radzimierskiego w Radzynie organizatorzy zaprosili dzieci i młodzież ze szkół podstawowych do udziału w konkursie plastycznym „Podróż moich marzeń”. Jego celem było wyłonienie najlepszej pracy plastycznej prezentującej podróż marzeń – nieważne czy było to pokazanie wycieczki za miasto, wyjazdu do babci na wieś, objazdowej podróży po Polsce czy wielkiej wyprawy w egzotyczne kraje. Najważniejsze było, by w ciekawy sposób pokazać wymarzoną podróż.

Do konkursu zgłoszonych zostało 105 prac (73 w kategorii klas I-III oraz 32 w kategorii klas IV-VII). Po wnikliwej obserwacji i ocenie prac organizatorzy postanowili nagrodzić i wyróżnić prace jedenastu uczestników. W kategorii klas I-III pierwsze miejsce zajęła Gabriela Długozima, drugie Agata Madej, trzecie Jakub Golec, natomiast wyróżnienia otrzymały – Julia Oworuszko, Zofia Marzec i Julia Drozdek. Z kolei w gronie klas IV-VII zwyciężył Damian Rolak, wyprzedzając Marharytę Shmygol i Maję Krupską. Ponadto w tej kategorii wyróżnienia otrzymały – Maja Karpińska i Zuzanna Gumieniak.

Na 24. edycję „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” zaprosił Burmistrz Radzyna Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat”.

Anna Wasak
5. 06.2 018 r.



I miejsce w kategorii klas I-III: Gabriela Długozima /SP nr 2 Radzyń Podlaski/



I miejsce w kategorii klas IV-VII: Damian Rolak /SP Zabiele/

Kalendarium „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (2012-2018)

Edycja	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
	Imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami”	
1.	Michał Kruszona	„Uganda. Jak się masz, muzungu?” 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim
2.	Robert Maciąg	„Świat przygody rowerowej” 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
3.	Jarosław Kret	„Planeta według Kreta” 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzynie Podlaskim
4.	Stefan Czerniecki	„Śladem szeptu amazońskiego potoku” 8 marca 2013 r. MBP w Radzynie Podlaskim
5.	Arkady Radosław Fiedler	„Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej, I LO w Radzynie Podlaskim
6.	Tadeusz Chudecki	„Ze mną na koniec świata” 8 listopada 2013 r. I LO w Radzynie Podlaskim, Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim
7.	Anna Świątek	„Japonia w czterech porach roku” 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti” w Radzynie Podlaskim
8.	Marek Pindral	„Chiny od podszewki” 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
9.	Barbara Dmochowska	„Australia” 5 czerwca 2014 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Warsztaty podróżnicze „Down under – czyli co słycać w Australii?” z uczniami SP nr 2 w Radzynie Podlaskim (6 czerwca 2014 r.)	
10.	Krystyna Choszcz	„Moja Afryka” 24 lipca 2014 r. Izba Regionalna w Białej k. Radzyna Podlaskiego
	„Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim” z udziałem dziecięcego zespołu „Freespirit” z Moree w Ghanie (21-28 lipca 2014 r.)	

11.	Wojciech Cejrowski	„Ale Meksyk!” 25 września 2014 r. I LO w Radzynie Podlaskim
12.	Tomasz Owsiany	„Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” 16 stycznia 2015 r. Radzyńska Izba Regionalna (pałac Potockich)
	Wystawa fotografii Tomasza Owsianego pt. „Madagaskar - niecodzienna codzienność prowincji” (12 stycznia - 13 lutego 2015 r.)	
13.	Aleksander Doba	„Kajakiem przez Atlantykę” 21-22 maja 2015 r. Sala kameralna ROK I LO w Radzynie Podlaskim
	Uroczyste otwarcie Skweru Podróżników w Radzynie Podlaskim (21 maja 2015 r.)	
14.	Artur Orzech	„Wiza do Iranu” 17 września 2015 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim” (17-30 września 2015 r.)	
15.	Romuald Koperski	„Syberia wzdłuż i wszerz” 4 grudnia 2015 r. PSM im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim
16.	Elżbieta Dzikowska	„Tam, gdzie byłam” 15 marca 2016 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Wystawa „Kontynenty” prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku (15-31 marca 2016 r.)	
17.	Nela Mała Reporterka	„Nela i tajemnice świata” 19 czerwca 2016 r. Szkoła Podstawowa nr 2 w Radzynie Podlaskim
18.	Arkady Paweł Fiedler	„Maluchem przez Afrykę” / „Maluchem przez Azję” 21-22 listopada 2016 r. MBP w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
19.	Marek Kamiński	„Trzeci biegun” 6 lutego 2017 r. Sanktuarium MBNP w Radzynie Podlaskim
	Projekcja filmu dokumentalnego „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego” w reżyserii Jana Czarlewskiego.	

20.	Jacek Pałkiewicz	„Dubaj. Prawdziwe oblicze” 7 maja 2017 r. Sala konferencyjna UM w Radzynie Podlaskim
Wystawa karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (23 czerwca – 21 lipca 2017 r.)		
21.	Tomek Michniewicz	„Świat równoległy. O tym jak bardzo wierzymy w fikcję” 18 września 2017 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Premiera książki „Radzyna Podlaska miejscem światowych spotkań” wydanej z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”	
22.	Piotr Pustelnik	„Ja, pustelnik” 17 listopada 2017 r. MBP w Radzynie Podlaskim
Spotkanie z Marią i Przemysławem Pilichami, autorami książki „Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat” (24 stycznia 2018 r.)		
23.	Marek Fiedler	„Mała wielka Wyspa Wielkanocna” 22-23 marca 2018 r. Sala parafialna przy kościele Świętej Trójcy w Radzynie Podlaskim/ sala widowiskowo-kinowa ROK
	Wystawa fotografii i slajdowisko Dariusza Czerniaka pt. „Tybet. Wokół Świętej Góry Kajlas” (16 maja 2018 r.)	
24.	Szymon Radzimierski	„Etiopia. U stóp góry ognia” 3 czerwca 2018 r. Szkoła Podstawowa nr 1 w Radzynie Podlaskim
	Konkurs plastyczny „Podróż moich marzeń”	

Spotkania nr 1-22 zostały zaprezentowane w „Radzyńskim Roczniku Humanistycznym” z lat 2013-2018 (tomy XI-XVI).



www.podroznik-radzyn.pl
www.facebook.com/radzyn-spotkania